

# KUŹNICA

## TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

KTO PRAWOM POSŁUSZNY BYĆ NIE CHCE, TEN  
NIE WART WOLNOŚCI

Tadeusz Kościuszko

Rok 2

Łódź, 13 maja 1946 r.

nr 18 (36)

ROMAN WERFEL

## Siła i słabość Tadeusza Kościuszki

Można człowieka skrzywdzić oczerniając go. Można skrzywdzić go przemilczając przed światem jego istnienie. Ale można go też skrzywdzić, brązując go do niepoznania, czyniąc zeń bóstwo, obce wszystkiemu czym ten człowiek był w istocie rzeczy. Tadeuszowi Kościuszce wyrządzono krzywdę tej właśnie kategorii.

Co tkwi w pamięci przeciętnego Polaka z Tadeusza Kościuszki. Zadarty nos na przedwojennym banknocie. Chłopska sukmana w otoczeniu wspaniałych mundurów oficerów sztabowych. Wzruszająca postać przy składaniu przysięgi na rynku krakowskim. I „Patrz Kościuszko na nas z nieba”, mruczone przez szanownych członków Towarzystwa Strzeleckiego lub Sokoła w jakiejś prowincjonalnej dziurze — po piątej czy szóstej kolejce piwa. W sumie: jakiś kołtuński „święty”, wydrukowany na zlekką wyblakłym już od starości oleodruku.

Ta tradycja trwa. Weźmy zbiór wypowiedzi Tadeusza Kościuszki, wydany przez jedną z najbardziej zasłużonych naszych instytucji wydawniczych. Wydany już obecnie — w „Roku Kościuszkowskim”. Jakby ktoś chciał naumyślnie zebrać wszystkie truizmy, kiedykolwiek wypowiedziane przez Kościuszkę, jakby ktoś chciał namyślnie obrzydliwie krzywdzić ostatecznemu czytelnikowi.

Oczywista — nikt nie miał takich złośliwych zamiarów. Oczywiście — tu działała pewna tradycja, ta sama, która kilkanaście lat temu kazała jednemu z patentowanych epologów bronić Kościuszki zaciekle przed zarzutem, że ponoć interesował się nie zupełnie platonicznie pewną młodą damą... „Święty” musi być ascetą, wiadomo. Kościuszko nie był ani „święty” ani nie był ascetą.

Nie chodzi tu nam bynajmniej o tanie a efektowne „odbrzawianie”. Nadużywa się mocno tego „odbrzawiania”. Grzebanie się w osobistych szczegółach — choć zresztą niekiedy daje wcale ciekawe informacje — na ogół nie przyczynia się do ujawnienia głębszej treści działalności człowieka. Znaczenie „Pana Tadeusza” jest całkowicie niezależne od zagadnienia o kim myślał Mickiewicz kreśląc postać Zosi, czy pani Teliminy. Chodził nam o coś zupełnie innego: o wydobycie spod głębokiej warstwy pozłótki rzeczywistego oblicza działającego człowieka, rzeczywistego jego historycznego znaczenia.

Rzeczywiste znaczenie Tadeusza Kościuszki nie tkwi bynajmniej w mądrych i banalnych sentencjach, jakich, zgodnie z duchem epoki, nie szczędził w swych listach. Tak samo jak nie leży ono w jego, ciekawych skądinąd, tragediach i sukcesach sercowych. Rzeczywistego znaczenia Kościuszki szukać trzeba w charakterze epoki, jakiej przeżywała wtedy Polska, w realnej koncepcji politycznej, jaką reprezentował Tadeusz Kościuszko, w tym nowym, co on i jego obóz wnosili w dorobek ideowy narodu.

### PROBLEM ZASADNICZY POLSKI STANISŁAWOWSKIEJ

„Najjaśniejszą Rzeczpospolitą” nazywało się państwo polskie, w którym urodził się i wychował Tadeusz Kościuszko. „Rzeczpospolita” — nie ziemią tego czy innego monarszego rodu, nie królestwem (choć głowa państwa nosiła tytuł króla). Szczęściem tym będą później na emigracji po powstaniu listopadowym demokratyczni historycy ze szkoły Joachima Lelewela. Będą powoływać się na to, jako na dowód głęboko zakorzenionej w narodzie republikańskiej i demokratycznej tradycji.

Będą szczyć się, będą powoływać się — głęboko niesłusznie. Do „republikański”, przestrzegający „szlacheckiej demokracji” — „demokracji” „liberum veto”, „demokracji”, magnackiego możnowładztwa, „demokracji” brutalnego stanowczego egotizmu szlacheckiego — duch Polski XVII i pierwszej połowy XVIII wieku

nie był wcale dowodem naszego ówczesnego zacołania, dowodem, że zatrzymaliśmy się na stopniu historycznie niższym od innych otaczających nas narodów. Był dowodem, że wtedy, gdy inne kraje Europy dawno wkroczyły już w stadium zwartej, zorganizowanej państwowości — państwowości, która w owym czasie na kontynencie europejskim mogła przyjąć tylko formę mniej lub bardziej absolutnej monarchii, Polska tkwiła nadal w stadium feudalnej anarchii.

Wyrosły wokół Polski mocne, zwarte państwa: Prusy Hohenzollernów, Austria Habsburgów, Rosja Romanowów. Niewątpliwie — to pojęcie zwartej organizacji państwowej jest względne, odpowiada skalą owego wieku. Niewątpliwie — jakiej przedwojenne Węgry czy Rumunia były szczytem, ideałem państwa praworządnego, uczciwej administracji państwowej, sprawności aparatu państwowego w porównaniu z każdym z tych państw, w porównaniu prawdopodobnie nawet z Francją Ludwików. Ale tak samo niewątpliwie — Prusy, Austria, Rosja to były już rzeczywiste, funkcjonujące, nowoczesnego typu, PAŃSTWA.

Używając naszej dzisiejszej terminologii — każde z nich miało jakiś rzeczywisty, stale funkcjonujący rząd, miało jakiś, gorszy lub lepszy, ale stale funkcjonujący, zależny od władzy centralnej, wykonujący jej zlecenia, aparat urzędniczy, miało wreszcie jakąś, silniejszą lub słabszą (na ogół — silniejszą) armię, dowodzoną zasadniczo przez zawodowych, fachowych żołnierzy.

Temu wszystkiemu odpowiadały określone przesunięcia społeczne. Wszystko to są oczywiście państwa szlacheckie. Władca jest pierwszym szlachcicem swego kraju, strzegącym zazdrośnie przywilejów swego stanu. „Zle urodzeni” z rzadka tylko, ledwie tolerowani, mają dostęp do udziału w aparacie państwowym, nawet — do stopni oficerskich w wojsku. Są to — skoro ta szlachta jest przede wszystkim szlachtą obszarzną — zarazem państwa ładu pańszczyźnianego, państwa których podstawą jest poddaństwo chłopów, jest pańszczyzna odrabiana przez chłopów, lub co najmniej opłacany przezeń obszarznikowi — szlachcowi czynsz. Ale nie są to już państwa wyłącznie szlacheckie, wyłącznie pańszczyźniane. Są to państwa, liczące się już, w pewnym, bardzo ograniczonym stopniu, z interesami rodzącymi się i rozwijającymi się kapitalizmu, z interesami miast, ba, na-

wet państwa myślące — bardzo nieśmiało i polowicznie — o pewnym ograniczeniu eksploatacji chłopów przez szlachtę, o pewnym złagodzeniu ustroju pańszczyźnianego.

Oczywista — nie chodzi tu ani o sentymenty tych władców, ani nawet o ich delikatowzroczność. Działają tu, decyduje konieczność państwowa. Józef II, Katarzyna czy Fryderyk I nie są filantropami, ani nie mają zamiaru powodować się humanitarną „filozofią”, tak modną w owym wieku. Ale są realnymi politykami — i dlatego targują się zawzięcie o przywileje handlowe dla swych kupców, dlatego myślą nie tylko o interesach swej własnej kasy — obszarnictwa. Właśnie dlatego w takiej Rosji już państwo Piotra Wielkiego jest państwem nie tylko obszarników — właścicieli pańszczyźnianych „dusz”, ale i kupców, rekrutujących się nieraz, w drugim lub trzecim pokoleniu, z potomków tychże „dusz”. Właśnie dlatego Fryderyk I, przekonany głęboko o wyższości szlacheckiej „niebieskiej krwi” śleczy nad wykazami handlowymi, myśli o sprowadzaniu rzemieślników i wolnych chłopów-osadników z Holandii, Flandrii, Francji.

To państwo — absolutystyczne państwo obszarników i kupców, mimo całego autokratyzmu swych władców, mimo straszliwego nieraz ucisku i wyzysku mas ludowych jest na pewnym etapie rozwoju zjawiskiem postępowym. Jest zjawiskiem postępowym w Rosji po „Smutnym wriemieniu”, po „dobie zaburzeń”, jakie poprzedzają ostateczne ustabilizowanie się władzy Romanowów. Jest zjawiskiem postępowym w Austrii po chaosie, jaki cechuje pierwsze lata Marli Teresy. Jest wszędzie zjawiskiem postępowym w porównaniu z okresem poprzednim, okresem feudalnej anarchii.

A w Polsce?

W Polsce tego państwa nie ma. W Polsce mamy państwo, które nie jest państwem, rząd, który przysłowie szlacheckie z dobrodusznym zadowoleniem, nazywa nierządem, aparat państwowy, w którym żadne ogniwo nie podporządkowuje się drugiemu, wojsko, nadające się akurat do parad w czasie dworskich uroczystości. Nie ma w Polsce w tym okresie jakiegokolwiek funkcjonującego, rzeczywistego scentralizowanego aparatu państwowego. Nie ma wtedy w Polsce regularnej armii, która by w nowych warunkach, w nowych formach, kontynuowała tradycję Chocimia, Kircholmu, Wiednia, Grunwaldu. Nie ma wtedy w Polsce jakiegokolwiek dbałości o interesy jakiegokolwiek odłamu społeczeństwa poza szlachtą. Jest „miejsce na mapie”, rozparcelowane faktycznie pomiędzy dziesiątki mniejszych i większych możnowładców, licytujących się w najbardziej krótkowzrocznej, ciasno kastowo-szlacheckiej polityce.

Rezultatem tego wszystkiego jest słabość państwa. Państwo feudalnej anarchii nie mogło istnieć w sąsiedztwie zwartych państw absolutystycznych. W historii nie ma próżni. Kamienie myślnie druzgoczą orzech laskowy, który wpadnie pomiędzy nie. Tak absolutystyczne państwa Katarzyny, Fryderyków, Józefów musiały druzgotać

państwo szlacheckie „liberum veto”, musiały grozić bezpośrednio samemu istnieniu Polski, skoro nie potrafiła ona sama, własną siłą, podnieść się na wyższy stopień organizacji państwowej.

Czy nie byłoby w Polsce ludzi, którzy by to rozumieli?

Popelnilibyśmy niesprawiedliwość, wysuwając takte twierdzenie. Rzeczywiście nie rozumieli tego ucziwi i ze szlachecka ograniczeni konfederaci barscy. Zdawało się im, że szabla pradziadów, mocno zardzewiała w latach „popuszczających pasa” czasów saskich, wystarczy do uratowania Ojczyzny. Ojczyzny, po swojemu, po szlachecku, przecież kochali. Ale rozumiały ją pewne koła oświeconej magnaterii, rozumiały koła szlachty, objętej prądami oświecenia, prądami, które w Polsce — trzeba to podkreślić — były zarazem prądami odrodzenia narodowego, prądami odbudowania polskiej kultury narodowej po ciemności i makaronizmach bynajmniej nie tylko językowych okresu saskiego.

Próbowali znaleźć wyjście z tej sytuacji — po swojemu — Potoccy. Próbowała je znaleźć, w sposób o wiele rozsądniejszy od nich „Familia”. Próbowali je znaleźć wszyscy ci, których rzecznikami stali się pisarze epoki stanisławowskiej: Staszyc i Kollataj, Trenbecki i Krusicki. Próbowali — nieraz wątpliwie po zasadniczo słusznej linii, po linii przewyciężenia feudalnej anarchii i szlacheckiego obskurantyzmu, po linii rozszerzenia podstawy społecznej państwa (oczywiście — rozszerzenia bardzo ostrożnego, lekliwego wprost) na warstwy mieszczańskie.

Ale te ich próby wyjścia z fatalnej sytuacji, próby idące po zasadniczo słusznej linii, były skazane na klęskę. Były na nią skazane dlatego, że były podejmowane niedostatecznymi środkami. Ścisłej mówiąc: były podejmowane środkami, które słuszne i wiodące do celu na lat kilkadziesiąt przedtem, były już niewystarczające, musiały chybić celu w chwili, gdy je zastosowano.

Polityka „Familii”, polityka Stanisława Augusta, nawet polityka ludzi Sejmu Czteroletniego — to była polityka reform od góry. Reform od góry, niewątpliwie popieranymi przez opinię, przynajmniej — opinię oświeconej części „narodu szlacheckiego”. Ale mimo wszystko — dokonywanych od góry. Reformatorzy okresu stanisławowskiego wierzą w siłę i zbawienność tych tylko reform, które przeprowadził oświecona i mądra władza zwierzchnia narodu.

Patrzą oni wstecz. Wiedzą, że monarchie absolutne, które powstały dokoła Polski, monarchie absolutne, stanowiące niewątpliwie wyższy typ rozwoju państwowego, aniżeli anarchia feudalna naszych czasów saskich, powstały tą właśnie drogą. Drogą polityki dynastycznej Hohenzollernów, drogą wysiłku Marli Teresy czy Katarzyny II. I myślą, że Polska może iść tą samą drogą, co Austria czy Francja, co Rosja czy Prusy. Prawda — chcieliby tę drogę nieco zmodyfikować. Wychowankowie „Rzeczpospolitej” (szlacheckiej — ale „Rzeczpospolitej”) wzdrygają się przed królewskim samowładztwem. Wzdrygają się tym bardziej, że to samowładztwo grozi ich własnej rodowej potęgę, z którą przecież zupełnie rozstać się nie chcą. Dlatego kierują wzrok nieco dalej na zachód: do Anglii. Konstytucjonalizm angielski owego okresu, konstytucjonalizm państwa o silnym aparacie państwowym, o praktycznym monopolu arystokracji na rządy krajem — ale tylko na rządy liczące się























ADAM WAŻYK

## Sukmana

(Trzy krakowianki mówią)

Pierwsza. Dla kogo szyje sukmanę?  
 Druga. Szyjemy dla pana Kościuszki.  
 Trzecia. I będzie gotowa nad ranem na miarę pana Kościuszki.  
 Pierwsza. A skąd pan Kościuszko przybywa?  
 Druga. Z Ameryki zza Oceanu.  
 Pierwsza. Czy tam się nauczył okrywać zwyczajną chłopską sukmaną?  
 Druga. Za morzem okrywał się burką.  
 Trzecia. I gwiazdę na piersi mu dano.  
 Druga. A jutro w mieście Krakowie okryje się chłopską sukmaną.  
 Pierwsza. A co w tej Ameryce robił, że gwiazdę na piersi mu dano?  
 Trzecia. I że w Republice Francuskiej Polaka jak brata witano.  
 Druga. W Ameryce za Oceanem twierdząc budował, wojował!  
 Trzecia. A nam kazał uszyć sukmanę i będzie nad ranem gotowa.  
 Druga. Na ziemi obcej wojował o wolność powszechną  
 Trzecia. I gwiazdę rycerskiej zasługi

przypnie do chłopskiej sukmany.  
 Pierwsza. I na cóż mu chłopską sukmanę, gdy mundur ma jeneralski? Jak będzie po świecie w niej chodził, gdy w wolnym się stanie urodził?  
 Trzecia. Wyjedzie w chłopskiej sukmanie na białym koniu o świcie, na rynku krakowskim stanie...  
 Druga. A wtedy głos usłyszycie.  
 Trzecia. I słowo przysięgi wypowie...  
 Druga. I wolność ogłosi stanom...  
 Trzecia. Na wielkim rynku w Krakowie, Okryty chłopską sukmaną.  
 Druga. Bo chłop, co zbiegł z pańszczyzny i broni lub kosa dobedzie dla ratowania ojczyzny, ten wolnym Polakiem będzie.  
 Trzecia. Wejdzie na wieżę Mariacką, ogłosi to wszystkim i wszędzie: kto broni za ojczyznę podniesie, ten wolnym Polakiem będzie.

cach Krakowa, jeśli była przekazywana, od pokoleń przez matki córkom.  
 Bujająca swobodnie mimo, a raczej z powo-

du braku technicznego aparatu, fantazja ku-  
 siła ażeby w naszym teatryku nie tylko mó-  
 wić o patronie I Dywizji, lecz pokazać go ży-



WŁADYSŁAW KRASNOWIECKI

## Jak wystawialiśmy „Sukmanę“

„Sukmana Kościuszki“ to fragment sztuki pt. „Nocleg“ napisanej w październiku 1943 r. dla żołnierskiego teatru przez kierownika literackiego tegoż, Adama Ważyka. Trzy dziewczyny szyjące sukmanę Kościuszcze w wilię jego przysięgi na krakowskim rynku przysięły się żołnierzom Pierwszej, Kościuszkowskiej Dywizji w wilię bitwy pod Lenino. „Może to tęskne marzenie czterech żołnierzy, może ich sen, równie dobrze i Wasz“. Tak mówiliśmy — o ile paniątam w prologu, do zespolonej ze sceną, jak rzadko kiedy bywa, widzowi naszego teatru, teatru, którego istnienie warunkowała maksymalna umowność, warunkowała milcząca zmowa między widzami i aktorem (jak to bywa u dzieci w ich zbiorowych zabawach).

Próbowaliśmy sztukę na postojach w izbach rosyjskich chat (Taka sama izba była terenem akcji „Noclegu“). Dzieci naszych przygodnych gospodyń (mężowie i ojcowie byli bez wyjątku w armii) siedzące na ogromnych przypieckach bardzo były rade tej nieoczekiwanej atrakcji.

I często zdarzało się, że po próbie trzy dziewczynki znalazły z przypiecka i we wtórnym zakresie odgrywały scenę szycia sukmany dla Kościuszki. Bardzo by się chciało, żeby w jakiejś wsi pod Orszą czy Smoleńskiem pozostała rosyjskim dzieciom, jako wspomnienie po nas „Zabawa w Kościuszkę“.

Po wygraniu „Noclegu“ fragment o kościuszkowskiej sukmanie pozostał w naszych programach, jako jedna z ulubionych przez naszych widzów scenek.

Tekst urzekł swoim czarem i swym wycuciem stylu przyszłej realizacji. Temat: trzy dziewczęta z okolic Krakowa szyją sukmanę Naczelnikowi, opowiadają sobie o jego czynach na starym i nowym kontynencie, o doli chłopskiej, o wolności, do której droga prowadzi przez walkę.

Reżyserując, musiałem iść drogą, jaką dyktowało granie w coraz to innych warunkach, na innych „scenach“ których jedyną wspólną i dającą się z góry ustalić cechą był brak kurtyny, dekoracji, reflektorów, przyściemnionej, zamkniętej widowni, słowem — brak całego aparatu teatralnych czarów. Droga ta to taki rodzaj realizacji, dla którego wszystkie te

nej (skomponowanej przez naszego kierownika muzycznego A. Barchacza) ujęcie ruchów młodzieżowych wykonawczyń, grających codziennie na innej przestrzeni (w takich warunkach niejedyn rutynowany aktor zawodowy), w karby dość precyzyjnie skomponowanych ewolucyj. Takie ujęcie plastyczne w formę pół-tańca, dźwiękowe — w formę pół-spiewu miało swój wtórny głębszy sens. Czy trzy dziewczęta odbywają, prócz podróży w przestrzeń (z chaty pod Krakowem do chaty pod Smoleńskiem) podróż w czasie?.. (Z 1794 w 1943 rok).



Uważałem, że prostota tekstu daje reżyserowi prawo pofantazjować i dać taką realizację w jakiej można by pokazać równie dobrze dziewczęta, które widziały Naczelnika parę

wego, tym żywszego i prawdziwszego, że bez szminki, peruki, nalepionego nosa i innych grubych środków teatralnej iluzji.

Jeżeli dziewczęta szyją sukmanę dla Naczelnika, którego widziały kilka godzin temu (One czy ich prababki; artystycznie to nie ma znaczenia, podobnie jak to, że Kościuszko oddział się w sukmanę po raclawickiej bitwie) jeżeli dla ułatwienia sobie roboty użyją jednej spośród siebie jako żywego manekina...

I trochę aby zobaczyć czy sukmana dobrze uszyta, trochę dla zabawy zacząć pozować ją tak jak w ich wyobraźni powinieli wyglądać przysięgający narodowi Kościuszkę!

Odziane w kościuszkowską sukmanę dziewczynki, przejęte swoją rolą stają się na moment zabawy w swojej i swoich rówieśnic wyobraźni Kościuszką... dziewczęta poważnieją. Ale rozbawienie wraca i ta która wybrała Kościuszkę chce upodobnić się do niego podginając palcem swój nosek ku górze, by był bardziej zadarty... I Kościuszko staje się bardziej ludzki, bliższy widzom, tak bliski jak jest nim dla szyjących sukmanę dziewcząt.

Oto jak wyglądała nieśmiała próba aby, dzięki tekstowi Ważyka, trzy wiejskie dziewczęta przekazały naszym widzom obraz Kościuszki, — by zapadł w serca żołnierzy taki, jakim pozostał w ich sercu — jak je było stać — jak było stać nasz skromny teatr.



akcesoria teatralne byłyby nie tylko zbędne, ale wręcz niepożądane. Zwartość tekstu umożliwia tu, przy dobranej ilustracji muzycz-

godzin temu, jak ich prawnuczki; w natchnionej zabawie „W szyciu Kościuszcze sukmany“ zabawie-tradycji, jeśli taka istniała w okoli-

## PAŃSTWOWE ZJEDNOCZENIE PRZEMYSŁU PIWOWARSKO-SŁODOWNICZEGO REJONU ZACHODNIEGO

Bydgoszcz, Zbożowy Rynek 9. — Telefon 18-36 i 17-36

poleca swoje wysokogatunkowe piwa:

Zdrój Wielkopolski  
(j a s n e)

Imperator  
(c i e m n e)

Karam - El  
(s ł o d o w e)

K o z i o ł  
(ciemne - pełne)

Oranżady, Lemoniady i Wodę sodową

